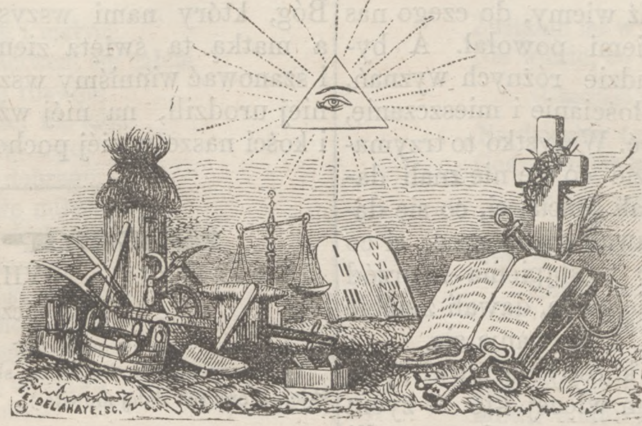
№ 10.

WARSZAWA

d. 26 lutego (10 marca)

1861.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej

Nr 1527.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Niech delikatność słów waszych, skromność waszego wzroku, powaga postawy, przyzwoitość wszystkich uczynków, cała powierzchowność ciała będzie obrazem waszej duszy i odbiciem waszej niewinności. (Śty Ambroży).

Wy wszyscy kochani czytelnicy nasi, którzy mieszkacie w Warszawie, uczestniczyliście zapewnie w żałobnej uroczystości, ktora w zeszłą sobotę dnia 2 marca miała miejsce. Niejeden z was przyniósł do domu i schował na pamiątkę za obrazem świętym, drobny listek zielony z tych, co je na grobach rozdawano; nie jeden z was w pochodzie uroczystym, wziąwszy się pod ręce z innymi, trzymał sznur porządkowy na wezwanie starszych: każdy z was nosi żałobę na ubiorze i w sercu. Widzieliście wszystko własnemi oczami, zachowaliście się tak, jak przystało na ludzi, którzy wiedzą, że wszyscy bliźni na tej samej co oni ziemi zrodzeni, są braćmi ich. Nie zawadzi jednak powiedzieć jeszcze trochę o tym obrzędzie, nietylko dla tych, którzy zdaleka zaledwie słyszeli o nim, ale i dla was mieszkańców Warszawy, którzy coraz więcej przekonywacie nas, jak pięknym jest grunt serc waszych, i jak słowa dobre na ten grunt rzucone nie marnieją.

Wiecie imiona i nazwiska poległych; pięciu ich było: Marcelli Karczewski, Zdzisław Rutkowski, Adamkiewicz, Brendel i Michał Arcichiewicz.

Już to sam Bóg widać chciał, żebyśmy się wszyscy połączyli w jednej żałości, która umocni naszą miłość jednych dla drugich, kiedy tak i panów i biednych ludzi połączył razem w jednej ofierze dnia tego. Sam Bóg to dowiódł wielkiej i szczególnej nad nami opieki, bo dotknąwszy nas nieszczęściem, żeśmy stracili kilku ukochanych naszych braci, natchnął nas zarazem uczuciami zgody i pokoju, i sprawił, że wszystko w tak pięknym i uroczystym odbyło się porządku, iż choć żałosno robiło się za poległymi, to jednak serdeczna rosła pociecha, żeśmy tak zmądrzeli i odzwyczaili się od wszelkiej nieprzyzwoitości i nieusłuchania starszych. Bo to aż serce rosło na widok tych cechów, z taką powagą postępujących za swojemi chorągwiami, na widok tych ludzi, co to dawniej za lada czem rozbiegali się, pchali, szturgali, pamiętających, że tym razem miasto całe zamieniło się w świątynię,

i że czas jest pokazać, iż wiemy, do czego nas Bóg na tej świętej ziemi powołał. A byli tam i druciarze, i ludzie różnych wyznań, wszelkich stanów, i włościanie i mieszczanie, jak kto mógł pośpieszyć. Wszystko to trzymało się pod rękę, a ludzie co się nie znali dawniej, mówili z sobą jak bracia, ci, co się dawniej nie cierpieli, podawali sobie ręce, ci co pierwsi byli zawsze do wystąpienia naprzód i zrobienia jakiego zamieszania, dawali z siebie przykład przyzwoitego zachowania się.

Na trumnach złożono korony cierniowe i palmy, a to na znak, że im więcéj kto w życiu przecierpi, tem lepsze za to szczęście wymodli u Boga dla tych, którzy zostali po nim. I wierzajcie bracia, że ci, którzy padli zpośród nas, wymodlą nam u Boga łaskę jego i opiekę nad nami. Za księżmi katolickimi szli pastorowie, a za trumnami duchowni starozakonni, a to na dowód, że wszyscy na naszéj ziemi zrodzeni, są braćmi naszymi. Nie było policyi, nie było straży, tylko uczniowie i ludzie z obywateli i cechów do strzeżenia porządku naznaczeni. A wiecie dlaczego tak było? Oto, bo wiedziano, że jak wam powiedzą: to dla waszego dobra, to dla dobra braci waszych, wszyscy bez wyjątku usłuchacie. I stało się tak, i to nie tylko w ten dzień, ale i w dnie następne, któremi były niedziela i poniedziałek, a w których zachowaliście się poważnie, jako przystało na ludzi dojrzałych i kochających kraj. Wszystkie panie szły po błocie piechotą razem z biednemi kobietami i razem z niemi niosły kwiaty dla złożenia ich na cmentarzu, bo jak te kwiaty w wieńce połączone były, tak my tu wszyscy bogaci i ubodzy stanowimy wianek miłości i braterstwa, gdyż wszyscy nosimy jednę nazwę Polaków. Włościanin czy mieszczanin, szlachcic czy rzemieślnik, jak wszyscy szli razem pod rękę w jednym szeregu, tak wszyscy powinni iść razem z sobą w zgodzie i kochaniu się wzajemnem, bo wszyscy mają przed sobą jeden cel, którym jest szczęście téj rodziny całéj, co nasz kraj zamieszkuje.

Więc niechaj sprawi ta ofiara, którą ponieśliśmy wszyscy, niechaj sprawią te łzy, któreśmy wyleli i ta miłość, któréj daliśmy dowody, żeby wszelka nienawiść, gniewy, rozterki, znikły zpomiędzy nas, żebyśmy się kochali i wspomagali siebie wzajem, jako dzieci jednego ojca i jednéj matki. Bo ojcem nam jest Bóg, który nami wszystkiemi się opiekuje, a matką ta święta ziemia nasza, którą czcić i szanować winniśmy wszyscy, bośmy się na niéj urodzili, na niéj wzrośli, z niéj żyjemy i kości nasze w niéj pochowamy!

SZOPKA.

VII.

(Dokończenie)

—

(Wszyscy obecni w szopce skupili się bliżéj Matki Boskiej, a ona tak dalej mówiła:)

(Do żebraczki:)

Śliczne miłość ma słowa,
Śliczne... Miłość królowa
Cnót, ma i moc królewską...
Czasem ukryj się z łezką,
Co ją krzywda wyciśnie,
Gdy na oku ci błyśnie.
Cierpliwą bądź do grobu,
Panuj, panuj nad sobą;
Zapłacz z ludźmi, gdy płaczą,
Ciesz się z nimi, gdy skaczą.
Dojmującą przymówką,
Pochwyceniem za słówko,
Wady ciała wyśmianiem,
Tajemnicy wydaniem
Strzeż się kogo zawstydzić;
Raczej zaraz chciej widzieć
Śmierć okrutną przed sobą,
I gotowy loch grobu,
Jak rumieniec na twarzy
Czyjej, co go rozżarzy
Słówko, któreś wyrzekła.
Żaden czyn nasz nie zginie:
W Józefata dolinie
Jezus będzie po księdze
Palcem suwał, lecz nędze
Różne, co tam spisane
Ani będą czytane;
Zamylenie paciorka,
Lub cudzego podwórka
Przejście bez wrót zamknięcia
I puszczenie bydlęcia,
Te i inne tam rzeczy
Przeczyta syn człowieczy.

ŻEBRACZKA.

Więcej w serce ja zmieszczę,
Jeszcze, Matko!.. ach jeszcze!

MARYA.

Miłość jako świat wielka,
W uczynku jak kropelka,

Niepokaźnym i małym
Z swem bogactwem się całem
Najwyborniej rozwija;
Najdrobniejszej nie mija
Sposobności do tego,
By co zrobić dobrego.
Kto serdecznie miłuje,
Z wielką chęcią kupuje
Jagódki od sieroty,
Choć trzy kroki za płoty
Wyjść mu jeno domowe
I ma lepszę gotowe;
Z miłością ją odprawi,
A sierota go sławi
W swym paciorku przed Bogiem,
A Bóg płaci mu mnogiem
Błogosławieństw zesłaniem
I cnych natchnień zjednaniem.
Kto serdecznie miłuje,
To tak wszędy króluje
Z tą miłością jedyną,
Jak nad jaką krainą:
Spotka dziadka, usiędzie,
Ulężałki jeść będzie
Z brudnej torby podane,
Choć ma sady rumiane
Dorodnemi gruszkami,
Nie wykrzywi ustami,
Choćby sobie obrzydził,
Żeby się nie zawstydził.

(Domówiwszy tych słów, milczy przez chwilę. Król Kacper przeciera oczy, a głowę ma nachyloną ku ziemi, jakoby w ciężkim smutku. Król Baltazar zwraca się do króla Melchiora i szepce mu do ucha, wskazując na króla Kacpra:

Na Kacpra patrz, Melchiorze!

(Król Melchior wpatruje się w króla Kacpra)

KRÓL BALTAZAR.

Może strwożył się we śnie...

KRÓL MELCHIOR.

Ach! aż patrzeć boleśnie.

KRÓL BALTAZAR.

Spytaćby nie szkodziło...

KRÓL MELCHIOR (do króla Kacpra:)

Kacprze! co wam się śniło?

KRÓL KACPER.

Ach! mój bracie, mój miły!
Ledwie mi się skleiły
Ociężałe powieki,
Miałem sen, co na wieki
Zostanie mi w pamięci.
Nie wiecie, co się święci...

(Ukazując na Jezusa)

Na dzieciny tej życie
Godzi Heród król skrycie.

KRÓL MELCHIOR.

Ach! mój Boże! mój Boże!

KRÓL BALTAZAR.

Czy być może?
Zważaliście zapewnie.
Jak on tkliwie i rzewnie
Mówił o Messyaszu,
Gdyśmy, w drogę tę naszą
Śpiesząc, z nim się widzieli.

KRÓL KACPER.

O! był to głos zdradliwy...
A przecież mi Bóg żywy
Dał we śnie tę prestrogę,
Byśmy inną już drogę
Za powrotem obrali,
A Heroda mijali.

KRÓL MELCHIOR.

Święty rozkaz jest boży...
Jeno że się nadłoży
Przez to kawał nam drogi.

KRÓL BALTAZAR.

Za to szopki tej progi
Prędzej rzucić nam trzeba.
Mnie żal będzie jak z nieba
Oddalić się od żłobu;
Ale jabym do grobu
Wpędził żonę mą chorą.

(Zwraca się do żebraczki i mówi jej do ucha:)

Bądź gotowa dziewczyno!
Porankową godziną
Muszę wracać do domu.

ŻEBRACZKA (zwróciwszy się do Matki Boskiej, mówi żałośnie:)

Na tym świecie nikomu
Radość długo nie służy...
Król ze mną do podróży
Niebawem się wybiera.
Serce mi się rozdziera,
Że cię Matko porzucę.
W końcu ku mej nauce
Jeszcze powiedz słów kilka.
Jabym chciała, by chwilka
Odtąd w życiu mem każda
Świeciła się jak gwiazda
Panu Bogu na chwałę.

MARYA.

O! jest sposób, że całe
Latka tobie dziewczyno!
W chwale bożej upłyną,
Jakby jeden paciorek.

ŻEBRACZKA.

Jakiż sposób?

MARYA.

Czy wiórek
Na ognisko dołożysz
I wesela przysporzysz
Przeziębłemu gościowi,
Co się w kącie sadowi;
Czy dziecku ze źrenicy
Wyjmiesz muszkę, w krynicy
Łez tonącą wśród bólu;
Czy wypielesz kąkolu
Krzak na czyim zagonie;
Czy w niewinnych obronie
Słówko jakie wyrzeczesz;
Czy igiełkę nawleczesz,
By staruszkę wyręczyć,
Co się próżno chce męczyć;
Czy zrobisz co w potrzebie
Dla kogo, czy dla siebie;
Czy usiędziesz, czyś w ruchu,
Wszystko to czyń w tym duchu:
Boże! niech cię to chwali.
Czy się cudna zapali
Gwiazda szczęścia nad tobą;
Czy twe serce żałobą
Napełni się okrutną;
Z wesołą czy ze smutną
List odbierzesz nowiną;
Nie zapomnij dziewczyno,
Ofiarować to Bogu:
W sieni, w izbie, czy w progu
Westchnij chociaż raz sobie
Do Tego, co jest w żłobie;
Tak w paciorek twe życie
Całe zmieni się skrycie.

(Zaledwie Matka Boska tych słów domówiła, kiedy wrota szopki z trzaskiem się rozwarły, jakoby gwałtownym wichrem uderzone. Stach zączął drżeć okropnie. Pastuszkowie rzucili się do zamykania wrót; ale te się zacięły i długo nie dały się zamknąć. Tymczasem Matka Boska, wejrzawszy na drżącego Stacha, pobiegła do żłobu, jakoby dla zasłonięcia Dzieciątka przed wichrem wprost bijącym przez rozwarte wrota, i rzekła do Jezusa:)

Zakryję cię, zakryję!
We mnie wicher niech bije.

(Ciszej, przychyliwszy się do Jezusa:)

Stach wszystkiego się boi...
A może mu dla twojej
Chwały kiedy (któż zgadnie?)
Narazić się wypadnie;
Gotowem na katusze
Męztwem natchnij mu duszę.

(Tymczasem pastuszkowie zamknęli wrota. Matka Boska postrzegłszy to, odeszła od żłobu; ale jeszcze nie doszła do miejsca, gdzie zwykle siadywała, kiedy od strzechy oderwał się kawał krokwi, jakoby nowem uderzeniem wichru złamanej, i upadłszy na belkę, waży się nad żłobem w tę i ową stronę; ale zawsze więcej się nachyla ku tej stronie, gdzie leży Jezus. Postrzegł to natychmiast Wojtek i krzyknął:)

Gwałtu!

(Postrzegł to i Stach. W mgnieniu oka rzuca się, porywa Dzieciątko ze żłobu i oddaje Matce Boskiej. Krokiew spada w to miejsce, gdzie leżało Dzieciątko. Wszyscy jakoby w osłupieniu, milczą. Matka Boska te tylko słowa ze łkaniem wymówiła:)

Synu mój miły!

(Okrywa pocałunkami Jezusa. Po chwili milczenia, odzywa się jeden z pastuszków:)

Niebiosa Go zbawiły
Przez Stacha, co drżał wszystek,
Gdy za bydłem go listek
Niespodzianie w twarz trącił,
Lub gdy raptem kto zmącił
Przez rzucony głaz wodę;
A oto on pod kłodę
Zwaleniem się grożącą,
Szedł z ochotą gorącą.

KUBA.

Łaski to jest zwycięztwo:
Z trwogi wywiódł Bóg męztwo,
Za to cześć Mu oddajmy.

(Wszyscy pastuszkowie jednym głosem:)

Ach! śpiewajmy, śpiewajmy!

KOLĘDA.

Jezu! cudem ocalony,
Drugi raz nam narodzony!
Na ofiarę ci składamy
Radość, którą z tego mamy.

Ty, coś męztwo sprawił w Stachu,
Który umierał ze strachu,
Gdy mu własny cień zastąpił,
Obyś i nam łask nie skąpił.

Żeby serca nam nie drżały,
Jeźli przyjdzie dla twej chwały
Goryczami napaść duszę,
Lub się oddać na katusze.

Byśmy dzielnie mogli zawdy
Bronić twojej świętej prawdy
Potrzebniejszej nam od chleba,
Coś ją z sobą przyniósł z nieba;
By duch kłamstwa nas nie skaził,
A przy śmierci nie przeraził
Sprawiedliwy Twój sąd Boże,
Co do piekła skazać może. (*)

(Zaledwie pastuszkowie śpiew skończyli, kiedy szopka zatrzęsła się cała. Wszyscy razem zawołali:)

Gwałtu! szopa się wali...
Niechże nas Bóg ocali!

(Wszyscy poczęli drżeć gwałtownie, oprócz Matki Boskiéj, Józefa świętego i Stacha. Trwa to przez chwilkę. Matka Boska trzyma wciąż na ręku Jezusa. Powtarzające się coraz wstrząśnienia szopki nagle ustały. Jeden z pastuszków zawołał:)

Cud!

(Wszyscy razem wykrzyknęli:)

Cud!

(Ktoś w tłumie rzekł:)

Burza ustaje.

KRÓL KACPER.

A mnie serce się kraje.

KRÓL MELCHIOR.

I mnie żałość rozdziera.

KRÓL BALTAZAR.

Mnie też na płacz się zbiera.

(Wtem Józef święty zbliża się do Matki Boskiej i mówi:)

Zbierajmy się do drogi.

(Marya ogląda się wokoło po szopce, jakoby upatrując, aby czego nie zostawić. Józef święty mówi dalej:)

Heród rozkaz dał srogi
Na wyrznięcie tych dziatek,
Co u piersi są matek;
Bo go mami pokusa,
Że trafi na Jezusa
Między temi dziatkami...
Ale jakże go mami!

Bo oto Bóg anioła
W śnie mi zesłał i woła,
Żeby chwili nie zwlekać,
Do Egiptu uciekać.

(Matka Boska z pośpiechem zabiera się do drogi. Wszyscy milczą, jakoby w osłupieniu; aż nareszcie jeden z pośrodka pastuszków wystąpiwszy na środek, mówi:)

Bydlątka, co tu stoją
I ta szopa jest moją,
Więc osiełka dam Panu:
Niech przynajmniej z kochaną
Matką na nim pojedzie,
Łatwiej zresztą już będzie.

(Odwięzuje pastuszek swojego osiełka od żłobu i oddaje Józefowi świętemu. Ten wsadza na bydlątko Matkę Boską z Jezusem na ręku. Sam chwyta za cugle i wyprowadza z szopki. Pastuszkowie, jakoby dopiero teraz wychodząc z osłupienia, śpiewają za oddalającym się Zbawicielem:)



KOLĘDA.

O Józefie, o Maryo!
Któreż góry was zakryją?
Gdzież bierzecie tę uroczą
Gwiazdę, światło naszych oczu?

Ach! osiełku, idź pomału,
By nie prędko nam znikało
Szczęście naszych serc jedyne...
Zatrzymaj się odrobinę.

Już są w progu, już za progiem...
A! Herodzie, co nam z Bogiem
Zgotowałeś to rozstanie
Przez swe krwawe rozkazanie...

(*) Jedenaście milijonów męczenników w pierwszych trzech wiekach po Chrystusie zginęło za to, że się kłamstwem splamić nie chcieli, ale odważnie Chrystusa wyznawali.

Żegnaj nam tułaczu mały!
Oby nieba zatrzymały
Zgromadzone w chmurach wody,
Abyś stałe miał pogody.

Niech kamienie litość czują,
Precz z gościńców ustępują;
Niech się zrówna każdy dołek,
By nie potknął się osiołek.

I wilczyca głodna w lesie,
Co stworzeniom zgubę niesie,
Swego Stwórcy niech się zlęknie,
Miasto kąsać, niech uklęknie.

Już się skryli w cieniach nocy...
A wszak w Ojca to jest mocy
Strzedz przez góry i parowy...
Bywaj zdrowy! bywaj zdrowy!

(Po skończonej kolędzie trwa przez chwilę milczenie. Wszyscy zgromadzeni przy otwartych wrotach ocierają coraz łzy, jakoby w rzewnym płaczu. W końcu żebrak wychyla się bardziej za wrota, probując niby, czy jeszcze nie dostrzeże Przenajświętszej Rodziny. Po długiem wpatrywaniu się, wraca do koła pastuszków i mówi żałośnie i ze łkaniem:)

Dziecię moje, ty dziecię,
Coś sprawiło, że życie
Znośne jeszcze mi będzie!
Twoja pamięć się wprzędzie
W myśli, przylgnie pieczęcią
Do serca... z tą pamięcią
Po wsiach będę się włóczył.
Gdyby mię kto nauczył
O twych łaskach kolędy,
Tobym twoję cześć wszędy
Między ludźmi rozsiewał.

(Żebraczka na chwilę spuściła głowę, jakoby zbierając myśli, potem zbliżyła się do żebraka i rzekła:)

Będziesz sobie tak śpiewał:

(śpiewa:)

KOLĘDA.

Każecie mi: śpiewaj dziadku!
To zanucę wam o kwiatku
Takim, że mi znów każecie:
Dziadku! śpiewaj o tym kwiecie.

I za klamkę już pochwycę,
By wyjść za próg na ulicę,
A wy do mnie naostatku:
Dziadku! jeszcze o tym kwiatku.

Luby kwiatek betlejemski
Swiat zapachnił wszystek ziemski,
Gdy się cudem niesłychanym
Ze smugowem zmieszał sianem.

Kwiatuszek ten gdy we żłobie
Nie w wiosennej leżał dobie,
Łzy się jego rosą stały,
I łzy także zapachniały.

A wy państwo, czy w swej chacie
Łzy nie jednej tu nie macie?
Nie powiecie: Bóg ci dziadku,
Zapłać za śpiew o tym kwiatku?

(Kiedy żebraczka skończyła swoją kolędę, wszyscy wychodzą z szopki, powtarzając dwie zwrotki z tej kolędy:

Luby kwiatek betlejemski
Świat zapachnił wszystek ziemski,
Gdy się cudem niesłychanym
Ze smugowem zmieszał sianem.

Kwiatuszek ten gdy we żłobie
Nie w wiosennej leżał dobie,
Łzy się jego rosą stały,
I łzy także zapachniały.

(Za ostatnim pastuszkiem wrota się zawarły i jeszcze jakby w oddaleniu słychać zwrotkę:)

Kwiatuszek ten gdy we żłobie
Nie w wiosennej leżał dobie,
Łzy się jego rosą stały,
I łzy także zapachniały!

Wiadomość o książkach dla ludu wydawanych.

UPOMINEK DLA DZIEWCZĄT WIEJSKICH.

W nrze 45 Czytelni Niedzielnej z r. 1859, podaliśmy wiadomość o wydanym w owym czasie *Elementarzu dla chłopców wiejskich*, którą poprzedziliśmy kilką uwagami, dotyczącemi obowiązków, jakie mają włościanie nasi, kształcenia swej dziatwy, aby ta stała się z czasem silniejszą podporą swych rodzin i przyczyniała się z większą dla siebie i kraju korzyścią, do ogólnego rozwoju rolnictwa, stanowiącego u nas główne bogactwo; aby wzrastające to pokolenie, przy pewnej już oświacie i wyobrażeniach lepszego bytu, uczuło konieczną potrzebę pracy, tej najpierwszej cnoty polskiego kmiecia. Cnoty powtarzamy; człowiek bowiem pracowity będzie niewątpliwie trzeźwym, pobożnym i poczciwym, nieskłonnym do hultajstwa i kradzieży, do których jedynie prózniactwo i gorzałka, a za niemi wślad idąca nędza, pobudza i zniewala.

Wydany świeżo *Upominek dla dziewcząt wiejskich*, jest niejako dopełnieniem powołanego Elementarza; jak tamten miał na celu naukę chłopców, tak ten znów ma na celu naukę dziewcząt wiejskich, jak to już i sam tytuł jego wskazuje.

Obejmuje on także 92 stronnic i jak tamten kosztuje tylko gr. 10; cena tak niesłychanie niska, czyni go dostępnym dla najbiedniejszych nawet rodzin. Oszczędzony przez miłość dla dzieci koszt pary półkwaterków wódki, pozwoli ojcu rodziny, jakkolwiek byłby ubogim, przysłużyć się podobnym upominkiem swej córce; upominkiem, mogącym stać się dla niej z czasem prawdziwem źródłem pociechy i dobrego bytu, boć człowiek oświecony łatwiej sobie we wszystkiem poradzi i na chleb zapracuje, biedę nawet łatwiej zniesie.

Dzieli on się podobnież na cztery części, z których:

Część Isza, obejmuje alfabet z liter dużych i małych, podział tychże liter na samogłoski i spółgłoski, dalej składanie liter i całych wyrazów.

Część IIga, naukę codziennego pacierza, dziesięcioro Bożego przykazania i dwoje przykazań miłości; akt wiary i modlitwę przed nauką. Dalej modlitwy na Anioł Pański, litanję do Najświętszej Maryi Panny i prośbę o błogosławieństwo; wreszcie pieśń poranną i wieczorną.

Część IIIcia. Krótki zbiór katechizmu według kościoła Śgo Rzymsko-katolickiego, którego wykład odznacza się jasnością i prostotą odpowiednią do pojęcia młodego wieku, dla którego upominek ten jest głównie przeznaczonym.

Część IVta. Prawdy domowe i gospodarskie dla kobiet i dziewcząt wiejskich. Zakończa książeczkę *tabliczka mnożenia* i liczby rzymskie.

Trzy pierwsze części obudwu Elementarzy, są niemal jedne i te same; część dopiero czwarta wybitne różnice zawiera. Dlatego nad tą ostatnią nieco się rozszerzymy, tem więcej, że ona nie do samej już młodzieży, ale i do dojrzałych niewiast wiejskich przemawia i tym stosowne rady i nauki udziela.

Zgóry zaraz znajdujemy objaśnienie, co to jest gospodarstwo kobiecie i jakie są główne obowiązki dobrej gospodyni, bez której żaden dom ostać się nie może; bo choćby gospodarz z czeladzią, ręce po łokcie zapracował,

To ze *złą* ta praca
Marnie się zatraca.

Kiedy przeciwnie:

Dobra gospodyni
Dostatku przyczyni.

Na wzór elementarza dla chłopców, wszystkie prawdy w niniejszym zebrane są krótko i treściwie w formie zapytań i odpowiedzi, a dla lepszego wbicia się w pamięć, wiele z nich streszczonych jest w odpowiednim wierszyku. I tak np. po objaśnieniu, o czem dobra gospodyni powinna pamiętać? znajdujemy:

O chlebie i wodzie, o drobiu i trzodzie;
O przędzy, warzywie, o krowie, mleczywie;
O krupach i mące, o ziółkach na łące,
O tkackiej robocie, o ulu i kwiatku,
A na ostasku o kundlu i kocie.

Dalej rzecz idzie o wypieku chleba, o utrzymaniu ogrodu, o sadzeniu i uprawie kapusty i innych warzyw, o hodowaniu drzew owocowych, gdyż staranna gospodyni, powinna mieć w ogródku wszystkiego potrosze:

I ogórki dla ochłody,
I szczypiorek zawsze młody,
A do przypraw kapry, kminy,
I majeran do wędliny;
Mak do klusek na post święty,
I na leki trochę męty;
I kwiateczków krasnych wiele
Dla dzieweczek na niedzielę.

Ustęp o schludności w ubiorze, zakończył następujący wierszyk:

Łatać, prać szmaty, niewielki trud,
Nie wstydzą łaty, lecz wstydzi brud.

W podobnym sposobie przebieżone są z kolei wszystkie obowiązki wiejskiej niewiasty, już to jako gospodyni, już też jako córki, żony i matki, już to jako sługi, już wreszcie jako niedorosłego dziewczęcia:

Dzieweczka choć mała,
Byle sercem chciała,
Może przecież w chatce
Pomódz swojej matce.

Na zakończenie przywiedziemy dwa prześliczne wierszyki: jeden dotyczący obowiązków

dobrej żony dla męża, drugi zaś określający zalety ubogiej dziewczyny. Pierwszy z nich brzmi:

Stałość w wierze przysiężonej,
Wspólna praca z mężem wzgodzie,
A pociecha w złej przygodzie,
To są powinności żony.

Drugi jest dopełnieniem odpowiedzi na zapytanie. Jaka jest największa zaleta dziewczyny? Który po odpowiedzi: *Skromność* i *wstydliwość*, w ten sposób ją uzupełnia:

Gdy wstyd mieszka w duszy twojej
O bogactwo niedbaj wcale;
Skromność lepiej cię przystroi,
Niżli wstążki i korale.

Oby prawdy te, zaszczepić się i rozkrzewić mogły w niezepsutych sercach naszych wieśniaczek i stać się podstawami pomyślności i domowego szczęścia ich rodzin. Oby rozpowszechnić się mogły na całej przestrzeni polskiej krainy, budząc w sercach wieśniaczych miłość i wdzięczność dla tych, co o umysłowych potrzebach młodszej swej braci pamiętając, starają się odpowiedniemi pismami przychodzić jej w pomoc ku ukształcaniu i podają zarazem środki ku polepszeniu jej bytu.

—

Pożądaną byłoby rzeczą, aby podobne książeczki dla ludu znajdować się mogły na sprzedaż po wszystkich parafiach. Wieśniakowi nie łatwo wybrać się do odległego miasta po kupno książki; mając ją pod ręką, prędzejby zapewne o jej nabyciu, bądź to dla siebie, bądź dla swej dziatwy, pomyślał, a tym sposobem prędzej daleko szerzyłaby się oświata. Zresztą nie jeden z włościan możeby takową z chęcią i nabył, gdyby mu kto o niej powiedział i wskazał jej pożytki; to wszakże chętnem jedynie współdziałaniem parafialnego duchowieństwa, będącego w najbliższem z włościanami zetknięciu, osiągnąćby się dało. Rzucamy tu tę myśl, w nadziei, że ona do pożądanego rozpowszechnienia tego rodzaju ludowych książeczek, przyczynić się może.

Różności.

—

W Poznaniu i jego okolicy siostry Urszulinki i siostry Serca Jezusowego, sprowadzone niedawno do tego kraju, zajmują się wychowaniem dziewcząt. Mają już znaczne fundusze i swoje domy, oraz kamienice.

W księstwie Poznańskiem i w części Galicyi już oddawna istnieją, a w Królestwie dopiero teraz gęściej powstają tak nazwane *Ochronki wiejskie*, czyli domy opieki nad małemi dziećmi, gdy matki i ojcowie wychodzą z domów swych na robotę. Zacne panie i wykształcone do tego celu dozorczynie, zaszczepiają szlachetne zasady w młodziutkich dzieciach.

We Lwowie zawiązało się w roku zeszłym Stowarzyszenie wzajemnej pomocy braci rzemieślników wszelkiego echu i wszelkiego stopnia, a to w celu, aby biedniejszym pomagać, a wdowy poczciwe, a nieszczęśliwe, oraz sieroty po rzemieślnikach mieć w należytej opiece.

U nas znowu w Królestwie, we wschodnim okręgu górniczym, we wsi fabrycznej Suchedniowie pod Kielcami, górnicy zebrali składkowy kilko tysięczny fundusz i założyli sklep najpotrzebniejszych rzeczy; oddano go pod opiekę rady złożonej z kilku urzędników, a bezpośrednio zajmuje się nim pewna zacna pani, wdowa po urzędniku górnictwa, której piękne przymioty serca powszechnie są znane.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

Wdruk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 26 (10 marca) lutego 1861 r. Starszy cenzor, F. *Sobieszczański*.